

ZIEMIA

Warszawa—Lwów.



S. Matusiak.

COMBER.

3)

Ten poluje na dziewczki i kawalerów. Jak złapie kawalera albo dziewczkę, to pierwszemu wiąże kloc u karku, a drugiej u nogi; skazany na dźwiganie kłoca musi mu się dobrze okupić. Przywiązując kloc mówi: „Kiedyś se nie ozenieł (albo nie wydała) w niesopusty, to tero dźwigoj kłoca i dopóty go bedzies dźwigać, jaz sie my (=mi) okupić musis“. Szósty to stary z koszykiem na jaja. Siódmy z workiem na ziarno. Ósmy jest pisarz, który ma zapisywać otrzymane po domach dary, żeby kto czego nie schował; Pisarz ma wojskowe ubranie, pióro gęsie za uchem, ołówek i papier w ręce. Wreszcie dziewiąty—skrzypek, który „zno dobrze grać, żeby mogli na wsi nowiecy uzbierać“. A żeby jednak mogli chodzić po wsi, muszą mieć „pozwolejstwo“ od wójta, posyłają więc Żyda i Kaśkę, aby „wyprosieli to pozwolejstwo od wójta“. Na zapytanie wójta, czego żądają, przemawia Żyd temi słowy: „Senowny i kocheny wójtecku! prosiwa was ślicnie i pokornie, gdyż mowa zamior pość na wieś Zopustu wygeniać. Przecie wiecie mój wójtecku, że i nasi przodkowie to robieli! bęłoby grzechem, jakbyśmy my to zagubieli; to tez was prosiwa w imieniu cały nasy gromady o łaskawe pozwolejstwo lo nos, aby nom bęło wolno chodzić Zápust wygeniać“¹⁾. Wójt przychyła się do tej prośby i daje im „pozwolejstwo“ na piśmie, za

które Kaśka w ten sposób dziękuje: „Mój kocheny wójcicku! dziękuje wom jo biędno kobieta w imieniu całego nasego zebranio za to, zeście nom pozwolili pość na wieś Zopustu wygeniać. Niech wom Pon Bóg stokrotnie wynagrodzi i niech sie wom wszystko w polu dobrze rodzi. Ostajcie nom z Bogiem!“ Pozwolejstwo oddaje Żyd pisarzowi, popczem idą na wieś. Chodzą od domu do domu, lecz nie wstępują do wnętrza, tylko poza oknami proszą o dary. Mianowicie Żyd przychodzi do okna i prosi „Moja kocheno gospoziu i wy kocheny gospodarzyku! prose jo was biędny Zydek, nie opuscojcie nos, opatrzcie nos, co łaska wasa. Pon Bóg nie mijoi i my nie mijomy“. Tymczasem Kaśka tańcuje z niedźwiedziem na śmiecisku (gdzie gospodyni zwykła przez cały rok składać śmiecie z izby, jako pożyteczny nawóz na konopie) i tak śpiewa (na nutę kołomyjki):

A chtëz to tu, a chtëz to tu po zościeniu puko?

Stepno Sroda, Stepno Sroda Niesopustu suko.

Gospodyni, która na przyjęcie tych za puśników jest przygotowana, wynosi im, co ma w domu, więc albo jaja i kładzie je do torby dziadowi, albo ziarno, które wysypuje dźwigającemu worek. Jeżeli daje pieniądze, to odbiera je pisarz. Potem wprost idzie do niedźwiedzia i skubie z niego słomę, (któ-

¹⁾ Mowa ludowa wiernie naśladowana.

raż chowa i kładzie pod gęś, gdy ją sadzi na jajach, gdyż powiadają, że po takiej słomie „wszystkie gąsięta się wyklują“). Niedźwiedź się broni i bierze gospodynię w taniec na śmiecie, skrzypek gra, a Żyd śpiewa:

Na konopie, na konopie, żeby się rozdzieliły,
Żeby nasze dzieci i my nago nie chodzili!

Niedźwiedź „wykręci się“ raz dwa do koła, poczem ją puści, a ona teraz bez litości obdziera go ze słomy. Jeśli w domu nie ma gospodyni, to Kaśka z niedźwiedziem tańczy na śmieciach. Powiadają, że na takich wytańczonych przez niedźwiedzia śmieciach bardzo się konopie rodzą. W ten sposób obejdą owe dziady całą wieś — prawie w każdym domu dostatecznie ich obdarzą, czyli, jak powiadają w Stalach, „wsedzie mało wiele dosteno“, bo każdemu chodzi o konopie i o młode gąsięta. „Bo już się nieroz przekonali, że jak chtëro gospodyni nie dała nic dziadom, nie tejcowała z niedźwiedziem na śmieciach i słomy z niego pod gęsi nie podłozęła, to się ji nie udały konopie i jino tyle urosły, co jęch ziaba przeskocęła, a gosięta w jajach wyzdychały.“ To też przez to dziadów nikt nie opuści, jeno „mało wiele“ musi dać, bo mu chodzi o gęsi i konopie. Wobec tego przesądu nie można się dziwić, że niedźwiedzia gospodynie we własnym interesie niemilosiernie skubią, tak, że jak wyjdzie z trzeciej chałupy z rzędu, mało już na nim słomy, więc go muszą na nowo nią okręcać. Doprawdy biedę mają z tym niedźwiedziem, a i niedźwiedź sam biedny! ¹⁾

Zresztą poza Stalami w całym powiecie tarnobrzeskim istnieje dotąd przywiązywanie dziewczętom kłoca we Wstępną Środę, ale powoli zanika ²⁾. „W Jastkowicach jeszcze przed kilku laty we Wstępną Środę po pięciu i sześciu chłopaków chodziło z kłocem po domach, gdzie były dziewczki na wydaniu. Dziewkę, która się nie miała czem okupić, pę-

dzono nielitościwie z kłocem na strych. Dziś już tego nie zobaczy“ ¹⁾. W Nadbrzeziu, tem odgrodzonym Wisłą przedmieściu Sandomierza, istniał dawniej odmienny pod tym względem zwyczaj. Starsi łapali po wsi kawalerów, którzy się jeszcze nie ożenili i przywiązywali ich do kłoców dużych, które musieli ciągnąć. Kto nie chciał ciągnąć, musiał się okupić przynajmniej jednym litrem okowity. Uwolnionego prowadzono do karczmy, gdzie pito jego przymusowy traktament. Tak wyłapywano wszystkich chłopaków we wsi, którzy w minionym Zapaści powinni się byli pożenić. Zwykle kłoc leżał przed karczmą. Zwyczaj Praktyka była taka, że gdy przyprowadzono do tego kłoca takiego kawalera, to ten winien był żądać, aby przyprowadzono zaraz dziewczynę, którą kochał i którą myślał poślubić, i razem z nim do tego kłoca przywiązano. Szli tedy ci siepacze po ową dziewczynę i nieraz siłą przyprowadzali ją do kłoca i kochanka. Rodzice mimo woli nie sprzeciwiali się temu starodawnemu zwyczajowi. Zaraz wśród powszechnego śmiechu przywiązywano ich oboje do kłoca, przy którym tak długo stać mieli, póki ich ojcowie nie wykupili. Za te pieniądze pito i bawiono się wspólnie. Zwyczaju tego w Nadbrzeziu już zaniechano ²⁾.

Od Wielunia i Radomska piszą r. 1853, że „w ostatni wtorek parobcy obwożą na sporym wózku drzewko obwieszane i przystrojone w kolorowe papierki, świecidła, robione kwiatki i t. d. i zatrzymują się przed każdą chałupą, gdzie tylko jest jaka dziewczyna dorosła, na wydaniu będąca. Tu ją wywołują lub przemocą wyciągają przede drzwi aż do wózka, gdzie postawiwszy, nakazują, by im się okupiła. Chłopcy bowiem ogłaszają na nią licytację; jeden z nich mówi, że „że funt kłaków warta“, drugi, że „warta furę gnoju“, trzeci, że i „snopka pustej słomyby nie dał“ i t. p. Wreszcie znajdzie się kilku takich, którzy pieniądze za nią ofiarują; ten pięć złotych, tamten dziesięć, ów sto i tysiące. Wreszcie każą jej się mimo tych ofert samej okupić. Więc dziewczka, targając się, daje im kilkanaście groszy lub też wynosi z komory kielbasy albo szperkę słoniny, kilka jaj i t. p., a wieczorem idzie do gościńca (karczmy) na taniec.

¹⁾ Dr. K. Matyas. Zapust-Popielec-Wiekanoc. Kilka zwyczajów ludu w Tarnobrzeskim. Lud. I. 79—83.

²⁾ Wiadomość z r. 1895.

¹⁾ Dr. K. Matyas I. c. 83.

²⁾ Dr. K. Matyas I. c. 83—84.

³⁾ Kolberg Kaliskie. I. 73.



LISTY Z PODRÓŻY NAOKOŁO ŚWIATA.

XII. International Institute for Young women.

Waszyngtońska Komisja Immigracyjna w grubym tomie, traktującym o sprawie asymilacji przybyszów z ludnością Stanów Zjednoczonych, dochodzi do wniosku, że najpotężniejszym czynnikiem amerykanizacji są dzieci, te bowiem stykają się z życiem i warunkami miejscowymi i wnoszą do domów zgoła odmienne tendencje, niż przechowywane troskliwie w domu rodziców wspomnienia starego kraju.

Obok tego wpływu dzieci na drugim miejscu stawia wspomniana Komisja działalność stowarzyszeń i instytucji społecznych, które idą samorzutnie z pewnym planem, bądź sekciarskim, bądź społecznym, których jednak ostatecznym wynikiem będzie przerobienie przybysza na „citerena“ Unii.

Jest to ze strony społeczeństwa Stanów prąd zupełnie zdrowy i naturalny, inaczej bowiem te 57 narodowości, jakie wykazują tabele migracyjne, byłyby wiekuistym fermentem, rozkładającym Unię, zwłaszcza przy takiej różnorodności napływowego elementu, jak np. Włosi i Szwedzi, Anglicy i Turcy, Chińczycy i Bośniacy, Grecy i Niemcy.

Ustrój państwowy Stanów, gdzie każda jednostka terytoryalna ma własne prawodawstwo i stanowi oddzielne, niezawisłe państwo, nie nadaje się do akcji ogólnej w kierunku wynarodowiania przybyszów, zresztą psychika anglosaska nie potrafiłaby iść drogą Wrześni lub Kroź, zwłaszcza w Stanach, które z dumą nazywają siebie w swym hymnie narodowym „the land of the free“.

Na działalność jednak zrzeszeń asymilujących rząd federalny patrzy życzliwie i udziela im wszelkiego poparcia.

Bodaj że najczynniejszą działalność wśród kobiet z imigracji rozwija „International Institute for young women“, który założony został „to befriend, protect, advise and teach the immigrant girl in New York City“. Na czele instytutu stoją wielkie panie z plutokracji nowojorskiej, jak mrs. Morgan, Cushman, Gould, Milbank, Stwywesant, Russel-Parsons i inne, a sekretarką generalną jest miss Edith L. Jardine.

Instytut dzieli się na departamenty: protekcyjny, edukacyjny i rekreacyjny. Każdy z nich rozporządza sporym budżetem: departament protekcyjny wyszukuje pracę dla dziewcząt, sześć

inspektorek tego działu włada 18 językami i odwiedza dziewczęta po domach, aby zbadać warunki ich życia. W r. 1912 koszta utrzymania tego departamentu wyniosły 4870 dolarów, a inspektorki odbyły trzy tysiące wizyt. Dep. edukacyjny prowadzi klasy języka angielskiego, posiada takich klas 30, w których pracuje 20 nauczycielek. Koszty wyniosły 5129 dol. Dep. rekreacyjny organizuje wycieczki, chóry, koncerty, zabawy, uroczystości narodowe, na co wydano 1706 dol. Wreszcie sztab czynny, lokale i wogóle administracja pochłonęła 5720 dol. Ogółem budżet zamknięto w cyfrze 17,425 dolarów, t. j. 35,000 rubli.

Działalność Instytutu należałoby rozważać z dwóch punktów: 1) jako opiekę nad obcimi dziewczętami: „nasze towarzystwo pragnie ochronić dziewczynę od wielu niebezpieczeństw, grożących jej w wielkim obcym mieście... pomaga w znalezieniu zajęcia... udziela porady we wszelkich trudnościach... wskazuje pewne miejsca lokaty oszczędności... udziela pomocy lekarskiej... pod naszym dachem spotkasz kobiety amerykańskie, jak również swoje rodaczki, które objaśnią cię w twoim rodzinnym języku“. Ale najpierwsze jest „nauczenie się języka angielskiego w możliwie najkrótszym czasie“, i to jest ten drugi, uboczny może cel, a raczej wynik działalności towarzystwa.

Trudno nie przyznać racji działaczkom Instytutu, gdy piszą: „bez znajomości angielskiego otrzymywać będziecie płacę marną, a godziny waszych zajęć będą długie. Bez znajomości angielskiego przepłacacie sprawunki. Bez znajomości angielskiego wpadacie w niebezpieczeństwa, jakie czyhają na dziewczęta w wielkim, obcym, paromilionowym mieście“. Wszystko to jest najzupełniejsza racja.

Jedna z inspektorek podaje, że w ubogiej dzielnicy zastała cztery dziewczęta słowiańskie, pięciu mężczyzn i rodzinę z dwojgiem dzieci, razem 13 głów, mieszkających w trzech małych pokojkach nad salumem (szynkiem), całkowicie zastawionych łózkami. Na zachęty inspektorki, aby dziewczęta udały się do instytutu, jeden z obecnych mężczyzn zauważył: „Poco mają chodzić? One tu mają dosyć i jedzenia i picia i mężów“.

Z takich nor wyciągają inspektorki samotne dziewczęta.

Aby przywiązać je do instytucji, zarząd urządził zabawy ogólne. Dzięki uprzejmości miss Jardine byłam tam w styczniu na uroczystości gwiazdkowej. Ze 200 dziewcząt w strojach narodowych bawiło się ochoczo. Były tam stroje, jakie znam z Sorrento, Capri i Palermo, były dziewczęta od Brna, Pragi i Ołomuńca, były biało-czerwono-zielone stroje od Temeszwaru, Debreczyna i Szegedynu, były Hiszpanki i Szkotki, były Greczynki i Finlandki, były Francuzki i Czarnogórki, były nawet dwie Japonki, ale w strojach balowych, nie w kimonach. W tej mozaice barw i form jasno odbijały się muślinowe spódniczki naszywane wstążkami i gorsety krakowskie, a wianeczki na głowach zdobiły płowe warkocze. Było tego krakowskiego grona ze 30 osób. Były Litwinki w czarnych kaftanach bez rękawów. Trudno było w chaosie i ciągłym wirze tej ruchliwej jak żywe srebro fali wynaleźć wszystkie bratnie typy. Lecz uformował się pochód grupami narodowościowymi i w tym pochodzie niosły się dumnie cztery rogatywki z piórkami, cztery błękitne kontusiki z białym puszkiem, a osiem amarantowych wylotów, jak barwne skrzydła unosiły długie jasne warkocze zaplecione wstążkami. Po pochodzie poszedłem zaraz powitać rodaczki. „Panie z Polski?“ Rogatywki skromnie spuściły oczy (byłem

jedynym mężczyzną w tym babińcu, (a prawda, był jeszcze murzyn, co grał na skrzypcach), wreszcie błysnęły fijołkowe oczy z pod białego futerka i pocziwy głos wyciągnął: „Tak, my z kowieńskiej gubernii“.

Jeżelim nie ucałował fijołkowych oczu, to jedynie z obawy miss Jardine, głównej kierowniczkii zabawy.

Jednakże kierowniczkii, aby mi pobyt uprzyjemnić, wezwała polskie dziewczęta do odśpiewania hymnów i oto w tem „international“ zabrzmiały na środku sali święte pieśni naszej tęsknoty i żalu... Zwartą ławą otoczono nasze krakowskie gorseciki mozaiką strojów. Po hymnie rozległy się zgodne oklaski i Greczynek i Niemek i Włosek, Węgierek, Czeszek, Turczynek, Japonek i panien w wysokich kokosznikach na głowie. Nastrój był bajeczny, a miss Jardine zapytała jednak: „czy rząd polski nic nie reaguje na to, że tyle młodych dziewcząt opuszcza kraj?“ Mój Boże, możeby on i reagował, gdyby istniał.

Zaczęły się dalsze tańce. Skoczyła milionerka pani Morgan do walca z jakąś Włoszką, wzięła pani Cushman małą, 15-letnią może, krakowiankę, tańczyła miss Mary B. Cleveland z moją kowieńską szlachcianką, a nad wszystkimi rozciągał się gwiazdzisty sztandar Stanów, symbol kraju wolności.



Stanisław Lencewicz.

Wyżyna Kielecko - Sandomierska.

11)

Skóra badanej ludności w przeważnej liczbie przypadków jest biała, oczy też częściej jasne, niż ciemne. Z zamieszczonej tabelki widać, że najczęściej spotyka się oczy niebieskie, rzadziej zielonawe, a tylko w 3,5% wypadków piwne. Oczy kobiet wykazują podobne stosunki; również i Opoczyńskie nie różni się pod tym względem od Kieleckiego, natomiast Opatow-

skie wyróżnia się 19% oczu piwnych u mężczyzn i 27,1% u kobiet. Niżej zamieszczone zestawienie ogólne oczu ciemnych i jasnych wykazuje również odmienne stosunki w Opatowskiem.

Charakterystyczne jest, że ludność błękitnooka odznacza się ciemnymi włosami. Z zamieszczonej obok tablicy widzimy, że we wszy-

| Powiaty | Mężczyźni | | | Kobiety | | |
|-----------------|-----------|------------|-----------|----------|------------|-----------|
| | kielecki | opoczyński | opatowski | kielecki | opoczyński | opatowski |
| Barwy oczu w % | | | | | | |
| Piwne | 3,5 | 2 | 19,0 | 10,0 | — | 27,1 |
| Jasno-piwne | 7,6 | 9,7 | — | — | 20,0 | — |
| Piwno-zielone | 11,5 | 22,6 | — | 10,0 | 48,0 | — |
| Niebiesko-ziel. | 14,8 | 17,1 | — | 30,0 | 8,0 | — |
| Siwe | 11,0 | 13,5 | — | 22,5 | 12,0 | — |
| Niebieskie | 51,6 | 36,1 | 46,8 | 27,5 | 12,0 | 40,6 |

| O c z y | Jasne | | Ciemne | |
|------------|-------|------|--------|------|
| | m. | k. | m. | k. |
| Kielecki | 88,9 | 90,0 | 11,1 | 10,0 |
| Opoczyński | 88,3 | 80,0 | 11,7 | 20,0 |
| Opatowski. | 71,4 | 61,0 | 28,6 | 39,0 |

stkich powiatach, z których posiadamy wiadomości, włosy szatynowe spotyka się w około 40% przypadków. Następnie częste są też włosy ciemno-blond i czarne, a jasno-blond i popielate — bardzo rzadko. W zestawieniu ogólnem włosów jasnych i ciemnych widzimy przynależną ilość włosów ciemnych, bo do 82,5%

| Powiaty | Mężczyźni | | | Kobiety | | |
|------------------|-----------|------------|-----------|----------|------------|-----------|
| | kielecki | opoczyński | opatowski | kielecki | opoczyński | opatowski |
| Barwy włosów w % | | | | | | |
| Brunet | 17,7 | 19,3 | 38,8 | 20,0 | 20,0 | 43,4 |
| Szatyn | 38,1 | 38,0 | 41,4 | 40,0 | 36,0 | 37,2 |
| Ciemno-blond | 29,3 | 36,1 | ? | 22,5 | 44,0 | ? |
| Blond | 11,7 | 6,0 | 19,8 | 15,0 | — | 18,6 |
| Jasno-blond | 0,2 | — | — | — | — | — |
| Popielate | 3,0 | 0,6 | — | 2,5 | — | — |

wśród kobiet kieleckich do 100% wśród kobiet opoczyńskich.

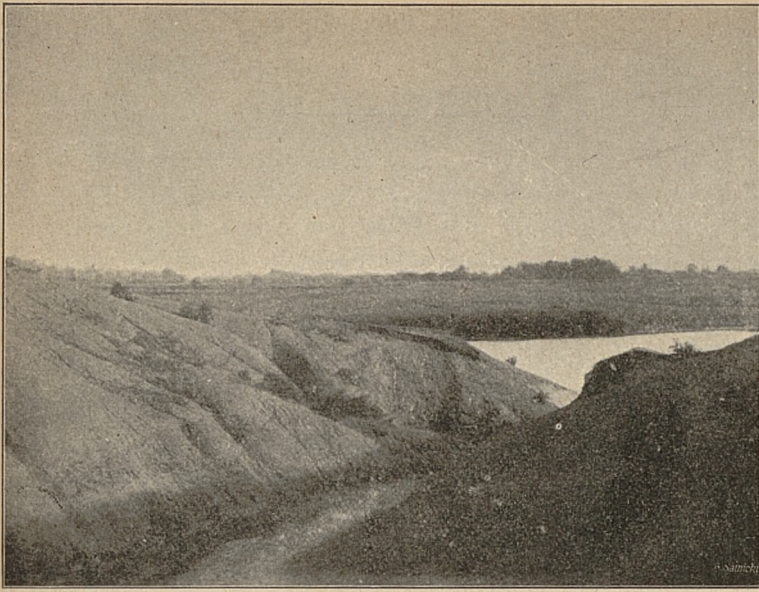
| W ł o s y | Jasne | | Ciemne | |
|-------------|-------|------|--------|-------|
| | m. | k. | m. | k. |
| Kieleckie | 14,9 | 17,5 | 85,1 | 82,5 |
| Opoczyńskie | 6,6 | — | 93,4 | 100,0 |

Wskaźnik główny czaszki w pow. kieleckim wynosi 82,4, na południu powiększa się do 83 (Opatowskie), a na północy zniża się do 81,6 (Opoczyńskie). Widzimy zatem, że mieszkańcy wyżyny Kielecko-Sandomierskiej są pod względem budowy czaszki typem przejściowym pomiędzy krótkogłowcami, ostoją których jest terytorium górnej Wisły, a ludnością bardziej długogłową, zamieszkującą Mazowsze i Kujawy. Oczywiście i w powiecie kieleckim spotyka się różne kształty czaszki, ale procentowo najwięcej jest pośredniogłowców, jak to wynika z następującego zestawienia:

| | | |
|-------------------|--------------|--------|
| Długogłowców | o wsk. do 75 | 0,21% |
| Podługogłowców | „ od 75 „ 79 | 8,30% |
| Pośredniogłowców | „ „ 80 „ 84 | 76,00% |
| Krótkogłowców | „ „ 85 „ 89 | 14,78% |
| Silnych krótkogł. | „ „ 90 „ — | 0,71% |

Wśród ludności włościańskiej spotyka się niekiedy twarze o rysach wybitnie mongolskich; zwłaszcza często twarze takie można spotykać w południowej połowie wyżyny. Objaw ten wystarczająco tłumaczy historia kolonizacji, z której dowiadujemy się, że na naszym obszarze osadzono jeńców tatarskich, którzy dziś pod względem kulturalnym zupełnie się zasymilowali, i tylko budowa anatomiczna zdradza ich obce pochodzenie.

Antropogeografia i etnografia. Przechodząc teraz do opisu zewnętrznych stron życia ludu, zaznaczyć muszę najprzód, że dzięki warunkom przyrodzonym ludność południowego obszaru lessowego różni się od mieszkańców górskich. Osady ludzkie w Sandomierskiem kryją się najczęściej w głębokich wąwozach i zdaleka zaledwie kępy żywej zieleni drzew zdradzają, że pod nimi rozłożyła się wieś. Taki rozkład siedzib ludzkich uwarunkowany jest wodami bieżącymi: wieś musi mieć wodę, a ponieważ poziom wód gruntowych znajduje się głęboko, więc nie można budować wsi na wzgórzach, lecz tylko w wąwozach, gdzie łatwiej o wodę. Zwykle wieś ciągnie się wzdłuż wąwozu, przez który płynie strumień, ściany



GÓRY PIĘPRZÓWKI POD SANDOMIERZEM.

wąwozu umocowane są roślinnością, wzdłuż wsi przechodzi droga wysadzona wierzbami. Brak lasów powoduje tu wielką drożyznę drzewa, i dzięki temu włościanie zdobią drogi wierzbami, ażeby mieć drzewo na opał. Tu i owdzie mieszkania ludzkie są wydłubane w lessowej ścianie wąwozu. Takie mieszkanie posiada zatem ścianę tylną i dwie boczne naturalne — bo stanowi je less, a frontową ścianę daje się z desek, dach zaś kryje słomą. Oczywiście brak drzewa zmusił ludzi do takiego budownictwa. Naogół mieszkania takie mają po wsiach tylko ubożsi, ale w Kamieniu Plebańskim pod Sandomierzem cała wieś rozłożyła się w dwóch kondygnacjach na stromym brzegu Wisły, dłubiąc mieszkania i „budynki“ gospodarskie w lessie.

W Kieleckiem osady ludzkie wzniesione zostały zazwyczaj u podnóży gór, czasem na stokach, a Krajno — nawet na szczycie pasma świętokrzyskiego. Środek wsi zwykle przecina droga, łącząca ze sobą osady sąsiednie, a wzdłuż niej ciągną się szeregiem zabudowania; osady przylegają bezpośrednio do pól swych właścicieli. W Sandomierskiem nie można się dopatrzeć kierunku, w którym ciągnęłyby się wsie, w Kieleckiem zaś wyraźnie da się zauważyć kierunek PnZ — PdW, czyli zgodny z kierunkiem pasm górskich.

Chata włościanina naszego nie zachowała w sobie żadnych cech z epoki wczesno-historycznej, ale nosi pewne ślady obronności, widoczne w budowie drzwi i okien. Przez środek chaty ciągnie się na przestrzał sień, po obydwu jej stronach są izby, z których jedna jest zamieszkała, a druga — komora służy na skład niektórych gospodarskich narzędzi, pokarmów i do robót gospodarskich. Do połowy ubiegłe-

go stulecia były tam jeszcze kurne chaty, utrzymały się one najdłużej pomiędzy Rakowem, Łagowem a Pierzchnicą, gdyż ten kąt do dziś znacznie się spóźnia pod względem cywilizacji, nawet w stosunku do pozostałych części wyżyny Kielecko - Sandomierskiej. Oczywiście przyczyną tego jest trudna i odległa komunikacja z miastami.

We wsiach blizkich Sandomierza znajduje się w chałupie: łóżko, stół, ławki z poręczami, a u zamożniejszych nawet krzesła (stolki), półki do naczyń gospodarskich, skrzynie na „przyodziewek“, cebrzyki, szafliki, beczułka do wody, „obrazy święte“ — i oto całe umeblowanie.

W Kieleckiem wygląd chaty podobny, ale biedniejszy, przytem umeblowania jego dopełnia często warsztat tkacki. Tu i tam podłogi nie zawsze są z desek, często można widzieć nierówne gliniane klepisko słabo oświetlone, a nad niem nisko sufit.

Niedbalstwo i surowość życia wyczierają z chaty z natury rzeczy, wszak jest ona tylko chwilowem miejscem pobytu swego właściciela: pracuje chłop poza chatą, śpi w lecie w stodole, czas wolny od zajęć spędza wiosną, latem i jesienią na podwórzu.

Ubiór włościan jest bardzo niejednostajny nawet na niewielkich obszarach, więc na naszym terytorjum tem bardziej jest on zmienny. W Sandomierskiem mężczyźni noszą zgrzebne spodnie „parcianki“ i białą konopną koszulę, wypuszczoną na spodnie i przepasaną rzemieńnym pasem. Jest to strój letni, roboczy, w święta przywdziewają sukmany lub kamizele barwy bądź szarej bądź białej, a pas wtedy bywa nabijany mosiężnymi sprzączkami i kółkami. Kółka owe, dziś używane wyłącznie jako ozdoby, dawniej stosowane były w tym celu, co pancerze, a w zmniejszonej ilości i wielkości przechowały się gdzieś do dziś, choć już chłop zapomniał, do czego służyły one jego dziadom. Latem noszą kapelusze słomiane własnej roboty, zimą wielkie barankowe czapy „zawciekle“; były one poważną ochroną głowy w tych czasach, kiedy podnieceni alkoholem chłopci załatwiali ze sobą porachunki, powalając przeciwnika i kopiąc go zaopatrzonymi w podkówki obcasami. Kobiety na głowach noszą chusteczki, sukmany mają podobne do męzkich, a do roboty w lecie służy biała konopna koszula z czerwonymi wyszywaniem na ramionach. Dolna część koszuli jest dozywana z grubszego, zgrzebno go płótna i zo-

wie się „nadołek“. Na to idzie spódnica z czarnej wełny i zapaska, w święta młode mężatki i dziewczęta przywdziewają gorsety.

Strój mieszkańców gór Kieleckich jest bardziej prosty i skromny. Sukmana brązowego

kolory ze stojącym kołnierzem, wyszytym czerwonymi sznurkami, granatowa czapka z dużym rondem i daszkiem — oto strój tutejszego włościanina. Włościanki same przędą i tkają zarówno na własny użytek, jak i na sprzedaż.

C. D. N.

oooooooooooo

DWORY, ZAMKI i PAŁACE.

J. K.

Mizocz.

Od położenia swego wśród gęstwiny drzew owocowych miała jakoby pochodzić nazwa tej miejscowości: „Zocz mnie“ — „mnie zocz“ — miejscowości Mizocz, znajdującej się w środkowej części Wołynia, między Dubnem, Ostrogiem a Równem.

Do połowy XVIII w. była to wieś, wchodząca w skład olbrzymiej ordynacji ostrogijskiej.

Od roku 1747 przeszła we władanie rodziny Duninów-Karwickich, w których ręku dotąd pozostaje.

Pierwszym tego nazwiska, który się tu z rodzinnego gniazda Karwic w Radomskiem przeniósł i osiedlił, był Dunin-Karwicki, regent koronny a następnie kasztelan zawichostski. On i żona jego, Helena z Szembeków, kasztelanek nakielska, nabyli klucz mizocki od ostatniego ordynata na Ostrogu, Janusza ks. Sanguszki, najprzód mocą dożywotniej dzierżawy, a następnie kupna. Mizocz był wówczas nędzną wioską, jeszcze z czasów wojen Chmielnickiego opustoszałą. Regent koronny Karwicki energicznie się zabrał do jej podźwignięcia. Przedewszystkiem sprowadził tu polskich osadników, a głównie zdolnych rzemieślników, których naówczas brak był zupełnie na Rusi. Użył ich do podniesienia, zabudowania i upiększenia Mizocza, dla którego następnie otrzymał od króla Augusta III erekcyę na miasteczko.

W dużym dworze, który tu dla siebie i dla rodziny postawił, choć kilkakrotnie pożary go nawiedzały, przechowało się dotąd obszerne archiwum. W jednym z jego starych sumaryuszów, w dużej, w skórę oprawnej księdze, w r. 1778 spisanej pod nagłówkiem: „Wiadomość Posteritati o Dobrach Mizoczu“ — znajdujemy następujące dane historyczne o tej miejscowości, dosłownie tu przytoczone.

„Roku od stworzenia Swiata 6830 Judieła Siódmego, od Narodzenia Chrystusa 1322 dnia 20 Miesiąca Decembra Lubart Giedymino-

wicz Xiąże Łucki Włodzimierski oddaie na Fundusz do Władcytwa Łuckiego Dobra pod Łuckiem Rożyszczce y Teremne, a do Władcytwa Ostrogijskiego pod Ostrogiem Siola Buszcza z Dworzyszczem Barszczowskim, Mizocz wielki, Mizocz Mały, Buderaz, Piwczce y Toczewiki¹⁾, który Fundusz Alexander Wielki Xiąże Litewski e. c. w Grodnie Roku 1498 approbował. Ten Fundusz do Akt Metryki Koronney Roku 1629 dnia 31 Marca w Warszawie przyięty, a potem Roku 1738 dnia 19 Februarij do Xiąg Grodzkich Łuckich per oblatam podany y przyięty.

Jak odpadł Władyka Ostrogijski od Cerkwi w Ostrogu w Zamku dosyć kosztownie wymurowany y przez kogo ta Cerkiew Katedralna była Fundowana, non Constat z Dokumentow ani Pisma, tylko z Tradycyi Ludzkiey, że Schyzmatycy porwali się na Jedną Xiężnę Ostrogijską y chcieli oną zabić, ledwie została od Ludzi Swoich Dworskich obroniona. Czy po tej bezbożnej akcyi z tej Cerkwi wygnani Schyzmatycy, czyli Innego czasu, o tym niema pewności, tylko Constat, że Władyka Łucki 1553 die 3 Aug. w Łucku zeznał Donacyą na te Dobra Funduszowe Ur. Pawłowiczowi.

Którą Donacyą y Prawa Pawłowiczowi Zygmunt III Król Polski Roku 1594 die 3 Majj Ur. Pawłowiczowi approbował. Od którego successorów Xiąże Ostrogijski te dobra Mizocz y inne, w Funduszu wyrażone, kupił y Xiążę Janusz Ostrogijski do Dóbr, w Ordynacyą oddzielonych razem z Kluczem Ostrogijskim przyłączył. O które Dobra Cyryl Terlecki, Władyka Łucki, z Konstantym Ostrogijskim Woiewodą Kijowskim zaczął był Process, lecz po różnych Tergiwersyach zaspokoił tę napaść Władyków Łuckich o Dobra Mizocz y Inne, które kupił

¹⁾ Wszystkie te wsie pod temi samemi nazwami koło Mizocza istnieją.



DWÓR W MIZOCZU.

ze zb. Pol. Tow. Krajozn.

od Sukcessorów Pawłowicza Konstantyn Xiążę Ostrogski.

Roku 1645, Dnia 23 Marca na Seymie Walnym między Wielebnym Atanazym Puzyno Władką Łuckim y Kapitułą Powodami, a Ur. Władysławem Dominikiem na Ostrogu y Zaslawiu Xiąciem Zaslawskim, koniuszym koronnym, pozwanym y Instygatorem koronnym ab Indicatio nec Władki Łuckiego in Perpetuum od Dóbr Mizocza z Attyncyami cum in positione perpetui silentij Seymowy Dekret za Panowania Władysława Czwartego, z których Dóbr tenże Dekret nakazał Corocznie płacić Biskupowi y Kapitulie Łuckiej po złt. 700 y ta Summa Corocznie wyplacana była przez Dzieziców Mizocza jako testatur kwity aż do Rewolucyi Chmielnickiego. Dobra te przez Rewolucye Chmielnickiego Buntownika, iako, y cały kraj, że zniesione, wiadomo każdemu. Po zakończoney Rewolucyi Chmielnickiego Xiążę Zaslawski Dziedzic dał Prawo Dożywotnie Ur. Radlińskiemu do osadzenia Mizocza. Ten Ur. Radliński Pułkownik Ordynacki Wały Niewolnikami usypał, Dwór Intra menis, postawił y wieś pro posse osadził; po śmierci tego Pułkownika Radlińskiego y syna Jego, który potym miał prawo na Mizocz y Piwczę, Xiążę Aleksander Dominik Lubomirski, Starosta Sando-

mierski y Zatorski, po Zaslawskich Unicus Successor Heres dał Prawo na też Dobra Mizocz y Piwczę W. Baranowskiemu, Pułkownikowi swemu, a po śmierci W. Baranowskiego JW. Karolowi Wyżyckiemu, natenczas Koniuszemu W. X. Litt. a potym Kasztelanowi Wołyńskiemu, które Prawa po śmierci Xiącia Lubomirskiego, Starosty Sandomirskiego, Xiążna Maryanna z Lubomirskich Sanguszkowa, Siostra Ródzona Starosty Sandomirskiego bezpotomnie zesłego Xiącia Pawła Sanguszka, Marszałka W. X. Lit. Małżonka wraz z Mężem approbowała, tak dla Karola Wyżyckiego iako Żony Jego Barbary z Węgorzewskich. Po śmierci których, Xiążę Janusz Alexander Sanguszko, Miecznik podówczas Litewski, unicu Successor e Heres dał Prawo Dożywotnie W. Józefowi Karwickiemu, Regentowi Koronnemu, Małżonce Jego Helenie Szembekównie y Janowi Nepomucenowi, Synowi, iako niżej w Dokumentach doczytać się y zainformować można, która to adnotacya dla dalszey wiadomości o tych Dobrach Prawach tu się wyraziła. JW. Regent Koronny, wziowszy Prawo na te Dobra, a zastawszy desertam Arabiam, bo kilkuset złotych w tych Dobrach Arendy nie było, chłopów mało, Sprzężaiu żadnego, nie żałował znacznego kosztu, wziowszy od Xiącia Dziedzica Konsensa,



Parasolowate sosny nadmorskie w Rucawie.



fot. ze zb. Pol. Tow. Krajozn.

GROTA KS. IZABELLI CZARTORYSKIEJ W PARKU W MIZOCZU, POW. DUBIEŃSKI.

że to wszystko w równe będzie Sukcesorom. W takiej teraz sytuacji tą Maiętność każdy widzi, jakie pożytki czyni, doczyta się w Inwentarzach“.

Oprócz zabudowań folwarcznych, miasteczkowych i dworskich, których spisy przechowywały się w archiwum mizockim,—pozostawił tu po sobie regent koronny cerkiew unicką, własnym kosztem pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny wystawioną. Dom ten Boży wskutek burz krajowych z pod władzy Rzymu się wyłamał, ale erekcja dobitnie tę jego zależność na stolicy Apostolskiej zaznaczająca, — dotąd w archiwum Karwickich istnieje, a cerkiewka pod wezwaniem Bogarodzicy, przez Józefa Karwickiego fundowana, ludność rusińską Mizocza w swe mury gromadzi.

Katolicka zaś ludność, miejscowa i okoliczna schodzi się tu i zjeżdża w murowanym kościółku katolickim, postawionym w Mizoczku przez syna regenta Krzysztofa Karwickiego, a wykończonym przez jego wnuka Kazimierza, już po roku 1830. W roku ubiegłym 1913 — wmurowana została w tym kościele marmurowa tablica z następującym napisem:

„Ś. P. Krzysztof Dunin-Karwicki szef I-go Pułku przedniej straży Imienia Królowej Jadwigi — Generał-Lejtenant b. Wojsk Polskich ur.

w r. 1757, zmarły w Mizoczku 24 stycznia 1813 roku.

Wielka przed Bogiem miłości zasługa,
Bo się trzymała krzyża, szabli, pług
Fundatorowi tego kościoła w setną rocznicę
jego zgonu“.

Za owego Krzysztofa Karwickiego, żołnierza kościuszkowskiego, i za żony jego, Franciszki, kanclerzanki Małachowskiej, Mizocz znany był na Wołyniu nie tylko jako centrum towarzyskie, ale i jako kulturalne ognisko. Wielki Tadeusz Czacki, cioteczny brat pani domu, a najserdeczniejszy przyjaciel gospodarza, częstym tu był gościem, a na spisie opiekunów Liceum Krzemienieckiego w pierwszym rządzie widzimy obojga państwa Karwickich, którzy syna swego Kazimierza tam na nauki oddają. Mecenaska poezji i sztuki księżna Czartorycka, generałowa ziem podolskich, bywała również gościem Mizocza. Przechowała się dotąd pamiątka jednego z jej pobytów u państwa Karwickich. Jest to postawiona przez nią w parku nad źródłem grota z kamienia, w której po obu stronach wmurowane są marmurowe tablice. Na jednej z nich czytamy napis: „Ten kamień wsadzony przez Xiężnę Izabellę z Flemingów Czartoryską. Roku 1805 dnia 15 Augusta — wdzięczność i przyjaźń pamiątkę jego założyła“.— Na dru-

giej: „Miłość z przyjaźnią wam te taśmę wija, świeżych kwiatów niech im ciągle czas dodaje; tego z serca czuła wam wdzięczność życzy“.

Obecnie Mizocz jest dość ruchliwym miasteczkiem, posiadającym oprócz akcyjnej fabryki cukru parę zakładów przemysłowych, a bę-

dad połączonej odnogą kolei żelaznej z linią południowo-zachodnią, przestał być głuchym zakątkiem, zachowując jednak wszelkie cechy starej siedziby, powstałej tam, gdzie według słów „manuelisty“ sumaryusza z XVIII w. była niegdys „deserta Arabia“.



Adam Chętnik.

Z ZIELONEJ PUSZCZY.

11)
(dok.)



NABIJANIE MOŹDZIERZA W NOWOGRODZIE.

fol. Ad. Chętnik.

Nie mogąc zbyt wiele miejsca poświęcić opisowi dawnych zwyczajów na puszczy, porzucę tylko na opisie Wielkiejnocy w Nowogrodzie.

Jak wszędzie na ziemiach polskich, tak i w kurpiowskim Nowogrodzie święta wielkanocne obchodzone są uroczysto. Na tydzień przed świętami ruch jak zwykle: bielenie chałup wewnątrz i nawet zewnątrz, mycie okien, skrobanie podwórzy, czyszczenie naczyń i t. p. doroczne czynności. Od wielkiego czwartku zamiast dzwonów w kościele, jak wszędzie u nas, używane są grzechotki, oraz duże „grze-

choty“, którymi trzeszczą rano i wieczorem przed kościołem. W tym też dniu rozpoczyna się ubieranie Grobu Chrystusowego, czem zajmuje się zwykle jeden ze stolarzy miejscowych przy pomocy innych rzemieślników i bractwowych, oraz dziewczyn, rozporządzających czasem. Z pobliskich lasów gospodarze zwożą jodły, którymi ubierają sam grób oraz cały kościół. Z gałęzi tychże jodeł dziewczyny plotą wieńce i girlandy, potrzebne do ubierania grobu i kościoła. W kościele tak „umajonym“ zapach jodłowy sprawia bardzo miłe wrażenie. Grób, chociaż skromnie ubrany, jest jednak gustowny i tłumnie bywa odwiedzany przez parafian; kościół też otwarty jest wtedy nietylko w dzień, ale przez całe dwie noce: piątkową i sobotnią. Ogromnie podoba się miejscowej i okolicznej ludności straż przy Grobie Chrystusowym. Straż w liczbie około 20 osób, przeważnie młodszych mężczyzn, robi sobie ubranie sama; ubranie to w postaci hełmów rzymskich, pancerzy, blach i łusk zrobione jest z tektury, oblepianej papierem złotym i srebrnym, lub bronzowane odpowiednim płynem. Broń jest z żelaza i drzewa i również starannie wykonana. Straż stoi przy grobie na zmianę po dwóch w dzień a po sześciu w nocy, po $\frac{1}{3}$ godziny lub po godzinie; uczestnicy poświęcają na to parę dni z rzędu. Stanie w kościele w określonej pozycji bez ruchu wymaga dużo siły; bywały wypadki, że osoby słabe lub wycieńczone dostawały zawrotu głowy i padały na ziemię ku przerażeniu obecnych.

W wielką sobotę o g. 6 rano odbywa się



fol. Ad Chętnik.

STRAŻ PRZY GROBIE CHRYSYTA W NOWOGRODZIE.

uroczyste poświęcenie wody i ognia. Woda ustawiona jest w dużej beczce wewnątrz kościoła, po odprawionych zaś ceremoniach zebrani wokół pobożni rozpoczynają szturm do beczki. Wszyscy się cisną po wodę święconą tak gwałtownie, że beczka aż jeździ po podłodze, a kupy skorup i szkieł na posadzce świadczą o niejednej katastrofie z dzbankiem lub butelką. Ogień święci się jeszcze przed wodą. Na cmentarzu rozpalą się ognisko z polan; po przepisanych obrządkach wszyscy rzucają się po drzewo. Biorą całe polana, gaszą i szarpia nożem lub kamieniami, poczem dzielą się kawałkami. Drzewem tem rozpalają pierwszy ogień w Wielkanoc, wodą zaś święconą, przyniesioną z kościoła, kropią „święcone“; naczynia z mięsiwem i jajami znoszą z kilkunastu domów do jednego porządniejszego, gdzie ksiądz, obwożony furmanką, dokonywa obrządku święcenia.

Najuroczyściej jednak obchodzona jest rezurekcyja o g. 6 rano w pierwsze święto. Z całej parafii ludność schodzi się jak na odpust. W czasie uroczystej procesyi straż honorowa, pełniąca dotąd wartę przy grobie, ustawia się w dwa szeregi i idzie w pobliżu księdza i baldachimu, dbając o porządek. Najwięcej jednak zwraca uwagę strzelanie z wszelkiej broni. Strzelanie to od niepamiętnych czasów utrwaliło się w Nowogrodzie. Przez cały rok w gminie i parafii jest cicho i głucho, zdaje się, że ani kawałka lufy nie znalazłby, ale w czasie procesyi pada naraz co najmniej 150 strzałów z rewolwerów, pistoletów pruskich i pewnego gatunku

broni, wyrabianej przez chłopów miejscowych, dla własnego użytku i podług własnego pomysłu. Nad wszystkimi jednak strzałami góruje basowy huk moździerza, który od wielu dziesiątków lat ma przytułek przy miejscowym kościele parafialnym. Skąd się wziął — nie wiem, mówią niektórzy, że moździerzem tym odstraszano niegdyś Szwedów od Nowogrodu, gdy ci w puszczy kurpiowskiej grasowali, czy to jednak prawda — nie wiem. W każdym razie, moździerzy tych było dawniej więcej. Chcąc wystrzelić z moździerza, trzeba go nabić. W tym celu sypie się w otwór lufy około 10 łutów prochu, przybija się mocno pakułami lub papierami, kładzie na ziemi, oparłszy wylot o kamień i przytyka zapalony lont do zapalu. Huk jest tak wielki, że szyby brzęczą w domach, w bliższych zaś kościoła domach niekiedy wypadają z brzękiem. O kilka, a nawet do 10 wiorst rozlega się echo po borach dawnej puszczy i wybrzeżach Narwi. Pierwszy strzał dają niekiedy o północy z soboty na niedzielę wielkanocną, przeważnie jednak o g. 4; wystrzał taki jest sygnałem dla parafii, że czas wstawać i iść lub jechać do kościoła. Straż przy grobie i strzały przyciągają nawet ludność z innych parafii, nigdzie bowiem w sąsiednich kościołach niema tego zwyczaju.

Wyżej wspomniany moździerz był parokrotnie konfiskowany przez władze w Łomży, po zbadaniu jednak bliższemu władze przysły do wniosku, że nie można go zaliczyć do broni niebezpiecznej. Moździerz więc pozostał w parafii i wyciągany bywa z lamusu na nad-



KURPIE NA JARMARKU W OSTROŁĘCE.

fol. E. Malinowski.

zwyczajne uroczystości. Prócz świąt wielkanocnych, w ostatnich latach grzmiał na wiwat w roku 1905. Zrobiony jest z żelaza lanego i zbyt ciężki nie jest — jedną ręką, chociaż z trudnością, można go podnieść.

W pierwsze święto ludzie przeważnie odpoczywają po niewywczasach i zajadają święcone. Drugiego dnia, o ile jest pogoda, starsi idą na smugi nadrzeczne, młodzi zaś leją się nawzajem wodą. Wodę puszcza się z sikawek drewnianych lub leją kwartami i kubłami. Oblewanie to rozpoczyna się bodaj że od 6—7 rano: chłopcy wypatrują odpowiednią chwilę i włamują się do mieszkania, gdzie jest panna. O ile zdybia ją w łóżku (co jest poniekąd celem wyprawy) to zmoczą ją zimną wodą, nie pytając się o pozwolenie. Dziewczyny jednak nie gniewają się o to wcale, za to przy sposobności w ciągu dnia, odpłacają się chłopcom choćby całym wiadrzem.

Drugiego dnia a jeszcze więcej trzeciego zaczyna się malowanie i rysowanie pisanek. Dziewczyny schodzą się do jednej izby i znoszą jajka. Do rysowania służy szpileczka

z lebką, obsadzona w pąteczek. W łyżce na węglach lub rozpalonej blasze kuchennej topi się wosk z domieszką kleju pszczołego, zeszkrobywanego z wewnętrznych ścian uli lub z ramek. Sam wosk jest za rzadki i daje kolor blady lub brudno-biały, klej zaś robi mieszaninę gęściejszą i daje śliczny kolor żółty. Szpilekę macza się w tej mieszaninie i rysuje w desenie nagrzewane przy ogniu jajka, poczem gotuje się w „brezelii“, lupinach cebulowych lub farbach chemicznych. Jajka wybiera się do „pisek“ chropowate, o skorupie z żółtym odcieniem, gdyż takich lepiej wosk i farba się „ima“. „Piski“ bez deseni nazywają się „krukami“ i są nie-

kiedy bardzo ładnie rysowane ostrzem nożyka. Malowanie pisanek wychodzi już ze zwyczaju, ładnie umieją „pisać“ pisanki tylko stare kobiety, między młodemi zaś są to zaledwie rzadkie wyjątki.

Na każde też święta wielkanocne urządzają chłopcy wysokie huśtawki („woziawki“ albo „uźdawki“). Huśtawki te, przypominające szubienice, budowane są z cieńszych kłoców sosnowych lub mocnych drągów. U wysokiej poprzecznicy, osadzonej w słupach na osiach żelaznych lub drewnianych, przyczepione są cienkie drążki z poprzeczną deską u dołu. Amatorzy stojąc do siebie twarzami na dolnej desce, trzymają się rękami drążków i „poddają“ nawzajem aż do zupełnego rozhuśtania się, niekiedy do przerażającej wysokości. Wypadki spadnięć i nawet złamania nogi, chociaż rzadkie, trafiają się jednak. Pijaństwa w te dni nie spotyka się wiele—ludność miejscowa szanuje w ten sposób tradycyjną uroczystość świąteczną. Wogóle święta w Nowogrodzie mają nastrój podniosły i miły.



Z NASZEJ TURYSTYKI.

Maryusz Zaruski.

Giewont.

5)
(dok.)

6. Przez Przełęcz Bacug. Trudność $\frac{3}{10}$.

Jest to najkrótsza z ogólnie dostępnych dróg z Zakopanego. Minąwszy Siklawicę w Dolinie Strążyńskiej, idziemy za czerwonymi znakami przez Małą Dolinkę i niedaleko od ściany Giewontu skręcamy pod prostym kątem na prawo. Przed nami proste, dość szybko wznoszące się pod ściankami Małego Giewontu (na zachód) koryto, noszące nazwę Warzęchy. Znaki wyprowadzają nas na przełęcz pomiędzy Małym Giewontem a Grzybowcem, zwaną Bacug. Stąd znaki zwracają się na południe i prowadzą po trawiastym stoku Małego Giewontu, zwanym pod Warzęchą, wywijając się pomiędzy skałkami. Po przebyciu kilku żeber, opadających do Małej Łąki, oraz dość dużego piargu wstępujemy na siodelko w skalnym żebrze, gdzie znaki kilka metrów prowadzą nas pod ścianą na dół do uskoku, którego przejście ułatwiają białe tutaj trzy klamry. Dalej, okrążywszy ściankę, znajdującą się przed nami, wstępujemy na obszerne trawiaste Siodło, przełęcz między Małym Giewontem a opadającą krzesanemi ścianami ku Małej Łące Turnią Siadłą¹⁾. Tu droga nasza zawraca na wschód i łagodnie wznosi się na Przełęcz nad Piekieł (Kondracką ok. 1735 m.), (nieco wyżej), gdzie spotykamy ścieżkę, wiodącą na Giewont z Hali Kondratowej (p. droga 1). Idąc stromo na północ, wchodzimy na szczyt od Siklawicy w $5\frac{1}{4}$ g., z Zakopanego 5 godz. Droga malownicza.

7. Przez Grzybowiec. Trudność $\frac{2}{10}$.

Z hali w Dolinie Strążyńskiej ścieżką kierujemy się na południowy zachód (znaki czerwone), na Przełęcz w Grzybowcu (1335 m.), od której zwracamy się na południe i stokami porosłego lasem Grzybowca idziemy do miejsca, o kilkadziesiąt metrów poniżej przełęczu Bacug (1490 m.) położonego, gdzie ścieżka obniża się nieco i prowadzi zachodnimi stokami Małego Giewontu, zwanymi pod Warzęchą. Obchodzimy w ten sposób dołem wszystkie żebra Małego Giewontu i dopiero przed Siadłą Turnią trawkami i piargiem zaczynamy się wznosić na przełęcz między Siadłą Turnią a Małym Giewontem, zwaną Siodłem. Poniżej Siodła napotykamy znaki (czerwone), wiodące górą od Przełęczu Bacug. Dalej na szczyt Giewontu jak w poprzednim (6) rozdziale.

Od Hali Strążyńskiej $3\frac{3}{4}$ godz. Z Zakopanego $5\frac{1}{4}$ godz.

8. Z Doliny Małej Łąki. Trudność $\frac{2}{10}$.

Mijamy halę w Małej Łące (szalasy) i wstępujemy na górne jej piętro, zwane Świstówką. Na

prawo wznoszą się ściany Wielkiej Turni Małolączniaka, przed nami opadające ściankami od Kopy Kondrackiej Mnichowe Turnie, na lewo Przełęcz nad Piekieł (Kondracka, 1735 m.), z której spada w dolinę żleb, rozwidlający się u dołu na dwie odnogi. Prawą odnogą, albo wprost trawkami, bez ścieżki wznosimy się ku przełęczu, od której (nieco wyżej) ścieżka, idąca z Hali Kondratowej (p. droga 1), wprowadza nas na szczyt w $2\frac{1}{4}$ godz. od szalasów w Małej Łące. Z Zakopanego $5\frac{1}{2}$ godz.

E. Do Groty Juhaskiej. Trudność $\frac{6}{10}$. Z Doliny Białego idziemy drogą podaną w rozdziale 2, wariant D (jak na Szeroki Karb) aż do miejsca, gdzie „na lewo, wskos ku górze otwiera się ogromne, szerokie koryto”. Tutaj zwracamy się na prawo i idąc trawkami pod samą ścianą Giewontu, w kilkanaście minut wydostajemy się na przełęczkę pomiędzy Giewontem a Suchym Wierchem (Prz. Sucha). Żlebem po drugiej stronie przełęczki schodzimy ok. 40 metr., poczem bardzo stromym zacho-dzikiem, w rodzaju kominka, wspinamy się (niełatwo) na skośny, szerszy zachód, który nas wyprowadza na mały upłazek; obniżamy się kilka metrów i w wielkiej ekspozycji trawersujemy poziomo trawiastą półeczką parę metrów, obchodząc w ten sposób przewieszoną ściankę. Stąd usypiskiem dostajemy się bez trudu do groty. Droga od chwili opuszczenia żlebu z pod Suchej Przełęczki jest silnie eksponowana.

Od turniczki w głębi Doliny Białego 2½ godz., z Zakopanego 3½ godz.

F. Do Koziej Groty. Trudność $\frac{5}{10}$.

Ze Szczerby (patrz droga 1, wariant A) schodzimy drogą, opisaną pod liczbą 4 (w odwrotnym kierunku aż do końca ostrogi skalnej (turniczka i kopczyk), którą wysyła w tę stronę Długi Wierzchołek Giewontu, to znaczy: ze środka przełęczu idziemy w prawo na siodelko w bocznej grzędzie, potem płytkim żlebem ok. 40 metr. pod ścianą Długiego Wierzchołka. Zwróciwszy się na lewo, schodzimy wprost na dół żlebem, mając po prawej ręce wspomnianą ścianę; nad skokiem żlebu trawersujemy w prawo (Kozia Perć) po ścianie na upłazek, którym schodzimy ok. 20 metr., i jeszcze raz trawersujemy w prawo, do podnóża wymienionej wyżej turniczki (Kopczyk). Do tego miejsca dojść również można z Doliny Strążyńskiej drogą 4. Ze względu jednak na jej niebezpieczeństwo polecić można tylko drogę przez Szczerbę. Stąd upłazami północnej ściany Giewontu zaczynamy się wznosić, trawersując je równocześnie w kierunku wschodnim. Dość wysoko już przekraczamy żebro boczne, poza którym spostrzegamy przed sobą pierwszą turniczkę — Dziada. Kierujemy się na sio-

¹⁾ M. Limanowski nazywa ją bezpodstawnie Turnią Śpiczastą. (Przyp. autora).

delko u podnóża, potem na siodelko u podnóża drugiego Dziada, skąd upłazkami w parę minut dochodzimy do groty. Ze Szczerby 1 godz. Z Zakopanego 4³/₄.

*To miętka **

Kto pierwszy wszedł na Giewont, trudno dzisiaj dociec. Droga (5) żlebem pomiędzy Giewontem a Małym Giewontem została wyznaczona farbą (a zdaje się, że i znaleziona) przez znanego taternika dr. Michała Kirkora w r. 1902, wskutek czego i żleb ten bardzo często bywa nazywany „Żlebem Kirkora“. Wyznaczona w r. ub. czerwoną farbą nowa droga (6), wiodąca z Przełęczu Bacug stokami Małego Giewontu (pod Warzęchę), została znaleziona przezemnie wr. 1906. Wejście A. Znamięckiego z przew. J. Gąsienicą Ciaptakiem północną ścianą głównej turni Giewontu odbyło się d. 22/VII 1906. Pierwszych wejść innemi drogami niepodobna ustalić. Grota Juhaska, jak wyżej było zaznaczono, została po raz pierwszy zwiedzona przez B. Romaniszyna, A. Znamięckiego i przezemnie z przew. S. Gąsienicą Byrcynem d. 30/VIII 1907. Kozia Grota, Dziady, również wschodnia odnoga żlebu między Giewontem a Małym Giewontem przez K. Aleksandrowicza i przezemnie d. 4/X 1913.

Pierwsze wejście zimowe na Giewont dokonane zostało przezemnie (z tow.) d. 3/I 1904.

LITERATURA.

Nader skąpa literatura Giewontu w przeważnej części składa się z powtarzania szablonowych opisów dróg, wiodących na zachodni jego wierzchołek. Kolejno więc po przewodniku E. Janoty (1860) dłuż-

sze lub krótsze opisy podają przewodniki: W. Eljasza (1870), L. Świerza (1903), J. Chmielowskiego (cz. I, 1907) i M. Świerza (1912). Poza tem „kalendaryki“ w rodzaju „Zakopane i Tatry“ (wyd. 1903 uzupełnione), „Zakopane“ (wyd. Komisji Klimatycznej w Zakopanem od r. 1907, potem W. Świeprawskiego), „Zakopane“ (wydawn. Kraj. Związku Turystycznego w Krakowie) i inne.

Na wyróżnienie zasługują opisy dróg giewontowych w przewodniku J. Chmielowskiego, jakkolwiek niektóre z nich dają zupełnie mgliste wyobrażenie o rzeczy, załatwiając się w braku danych z przedmiotem w kilku słowach, w rodzaju: idzie się wprost do góry, nawet tam, gdzie w istocie niezupełnie prosto do góry się idzie. Inne, przy tych samych brakach (M. Świerz), wprowadzają błędne nazwy np. „przełęcz Warzechy“ i t. p.

Poza tem cztery tylko artykuły, poświęcone Giewontowi, można wymienić: krótką notatkę turystyczną A. Znamięckiego p. t. „Nowa droga na Giewont“ („Taternik“ № 4, 1907); krótki opis groty Juhaskiej p. t. „Nowa grota w Giewoncie“, podpisany przez A. Znamięckiego, B. Romaniszyna i M. Zaruskiego („Taternik“ № 5, 1907); mój dłuższy artykuł p. t. „Nowa grota w Giewoncie“ — opis tejże groty — („Przemysłowiec“ № 204—205, 1907) i mój artykuł (część) p. t. „Z Tatr. Kozia Grota w Giewoncie“ („Słowo Polskie“ № 534—1915).

Poczuwam się do obowiązku nadmienić, iż nazw: Siadła Turnia, pod Warzęchę, Siodło, Przełęcz nad Piekiem, Świstówka, Mnichowe Turnie — istniejących u ludu a jednak nieznanych w kartografii — użyłem tu po raz pierwszy; zaś nazwy: Kozia Grota, Dziura w Szczerbie, Koryto, Dziady, Długa Grań, Szeroki Karb, Ostry Karb, Bula, Długi Wierchołek nadałem miejscom, które dotychczas żadnych nazw nie miały.



Listy do Redakcyi.

I.

Z wielką przyjemnością oglądałem w dwunastym numerze kochanej „Ziemi“ prześliczny pod każdym względem widoczek ze swych stron rodzinnych, jeziora Rażna. Znając atoli sumiennosc „Ziemi“, sądzę, że za złe mi nie weźmiecie, jeżeli zwrócę uwagę na drobny błąd¹⁾ w podpisie, mianowicie „pow.

¹⁾ Błąd ten, popełniony przez liczne wydawnictwa (między innymi i przez Słownik Geograficzny tom IX str. 574) spostrzegliśmy już sami i sprostowali w № 13 „Ziemi“ str. 208).

(Przyp. Red.).

rzeczycki“. Rzeczyca przez „cz“ jest to miasteczko w gub. mińskiej, oraz drugie jeszcze tej nazwy gub. mohilewskiej, natomiast inflanckie miasto nazywa się „Rzeżycą“ przez „ż“. Różnica ta nie jest przypadkowa; po pierwsze wszystkie stare dokumenty polskie nazywają miasto inflanckie stale „Rzeżycą“, podczas gdy tamto mińskie i mohilewskie „Rzeczyca“. Różnicę tłumaczę w ten sposób: obydwie Rzeczyce, mińska i mohilewska, położone na Białej Rusi, nazwę swą zawdzięczają oczywiście „rzczece“, tymczasem Rzeżycza inflancka, mimo że położona nad rzeką, która także „Rzeżycą“ się nazywa, nic wspólnego ze słowiańskim wyrazem „rzeka“ nie ma, podobieństwo jest tu zgoła przypadkowe. Inflanty, jak wiadomo przyłączone zostały do Polski w XVI wieku, wtedy już istniał zamek rzeżycki, którego

ślady dziś tylko zostały, nie mogli więc Polacy nadać mu nowej nazwy, tylko starą, niemiecką spolszczyli. Zamek, założony przez Braci mieczowych nosił nazwę „Rossiten”, z czego potem zrobiono „Rzeżycę”. Atoli nazwa „Rossiten” także nie jest pierwotna. Jeżeli rozejrzemy się na mapie, znajdziemy drugie miasteczko tej nazwy w Prusach wschodnich. Nazwa „Rossiten” oczywiście nie jest w gruncie niemiecką, lecz widocznie przerobiona została z jakiejś pierwotnej, litewskiej, co tem prawdopodobniejsze, że w Prusach wschodnich większa część miast posiada nazwy litewskie, na Inflantach zaś lud jest lotewski, a więc bardzo pokrewny Litwinom. Lud lotewski dotychczas nazywa m. Rzeżycę po swojemu „Rajzieknia”, a czasem „Raznia”, jakieby jednak znaczenie miało to słowo, dowiedzieć się nie mogłem; widocznie pochodzi ono bądź ze staro-litewskiego, bądź nawet estońskiego, które przed lotyskim tu były — sens tego słowa zaginął. Mimo to uważam nazwę „Rajzieknia” za pierwotną, z której następnie powstało niemieckie „Rossiten” i polska „Rzeżyca”. Jak już wspomniałem, miasteczko i zamek Rzeżyca leżą nad rzeką tejże nazwy, którą lud lotewski również „Rajzieknia” nazywa. Rzeka ta wypływa — z jeziora Rażna; otóż jesteśmy u źródła zarówno rzek — jak i nazwy; bardzo naturalne, że rzekę, wypływającą z jeziora „Rażna” nazwał lud „Rajzieknia”, jako też zamek i miasto, które następnie powstały nad rzeką. Co się tyczy nazwy „Rażno”, to brzmi ono tak samo w języku lotewskim jak i w polskim lub rosyjskim, a dla tego uważam nazwę tę za pierwotną. Ztąd jasne że pochodząca od „Rażna”, Rajzieknia, Rossiten, — Rzeżyca pisze się przez „ż” nie zaś „cz”.

Pisząc „Rażno pow. rzeżyckiego” trudno przypuścić, że obie nazwy są właściwie jednego pochodzenia, i przypomina to poniekąd anegdotyczne rozumowanie owego niemieckiego filologa, który wywodził z greckiego allopeks—peks, feks, Fuchs... atoli jeżeli uwzględnimy lotewską nazwę używaną przez lud, przeskok z „Rażna” do — „Rzeżycy” nie tak wielkim nam się wyda. Łącząc serdeczny uścisk dłoni i życzenia dalszej owocnej pracy pozostają

z poważaniem
Jan Obst.

II.

W nader zajmującej i pouczającej pracy, drukowanej obecnie w „Ziemi”: „Wyżyna Kielecko-Sandomierska”, p. Stanisław Lencewicz, na str. 179 № 12, podaje Karczówkę pod Kielcami, jakoby za nowe stanowisko, nie notowane jeszcze w botanicznej literaturze dla *Asplenium Ruta muraria* L. Niestety, tak nie jest. Stanowisko to, przynajmniej od lat trzydziestu, jest znane naszym florystom: pierwszy, o ile wiem, wymienia je Kamiński (Pam. Fyzyogr. t. V, dział 5, str. 110); Rostafiński, oprócz Karczówki, przytacza Kadzielnię, jako stanowisko Majewskiego (Pam. Fiz. VI (3) 246); niżej podpisanym notował tę paproć jako rosnącą oprócz wyżej wymienionych stanowisk jeszcze w Jaworzni i Mie-

dzianej górze w okolicach Kielc (Pam. Fiz. X (3) 50, a obecnie dodać mogę, że *Asplenium Ruta muraria* rośnie w bardzo małej ilości w samych Kielcach pomiędzy płytami piaskowca, jakimi jest obłożone podmurowanie wzgórza, na którym wznosi się kościół katedralny, mianowicie, nieco niżej kaplicy, zwanej Ogrójcem, w stronę zamku ongi biskupów krakowskich.

Karol Drymmer.

oooooooooooo

Z żałobnej karty.

W dniu 6 kwietnia zmarł w dworku swojej Kukłówki pod Grodziskiem

ś. p. Józef Chełmoński,

jeden z najwybitniejszych malarzy nowoczesnych polskich. Każdego, kto kocha ziemię rodzinną, kto szuka zrozumienia jej ujmującego wdzięku, musi ta wiadomość przejąć głębokim i szczerym żalem. Nikt może, jak zmarły, nie potrafił sięgnąć tak głęboko do najtajniejszego rdzenia uroku, jaki na duszę polską wywiera podłoże, z którego wyrosła. Nikt jak on nie umiał, odrzuciwszy na bok fantastyczną sceneryę nadzwyczajnych i wyjątkowych widoków, wydobyć z szarego codziennego tła bezbrzeżnych pól, z przepojonych smutkiem pustek i mrocznych ostępów leśnych akcentów tak mocnych, tak głębokich i świeżych. Studium o Chełmońskim będzie zarazem wielkim i barwnym rozdziałem w historii odtworzenia i zrozumienia krajobrazu polskiego — tem większym i tem więcej pociągającym, im głębiej będziemy te sprawy rozumieli. I dlatego sława jego — a nasz żal i uwielbienie — będą rosły i ostoją się zawsze.

oooooooooooooooooooo

Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



W dniu 3/II na pierwszym zebraniu Oddziału w Zagłębiu do prezydum zostali wybrani: na prezesa p. Antoni Sujkowski, na wice-prezesów p. Br. Jasiński i p. J. Drzewiecki, na skarbnika p. K. Wosiński, zastępcę W. Wasilkowska, sekretarza p. W. Woliński, na zastępcę p. Z.

Szwedowska, kustosza p. Strzembosz, na przewodniczącego sekcji wycieczkowej p. J. Drzewiecki, sekcji fotograficznej p. Z. Rychter, sekcji przyrodniczej p. Warchol, sekcji popularyzacji krajoznawstwa p. W. Warcholowa. Na pierwszego wice-prezesa p. Jasińskiego włożono obowiązek kierowania działem naukowym, na drugiego wice-prezesa p. Drzewieckiego kierownictwo sprawami administracyjnymi. Uchwalono wniosek, aby balotowaniu podlegali tylko ci kandydaci, którzy uprzednio wpłacą 1 rb. wpisowego. — Ze względu na miejscowe warunki postanowiono od 1/IV r. b. przenieść siedzibę oddziału do lokalu resursy przy ul. Warszawskiej Nr. 6. Czytelnię w nowym lokalu postanowiono zaopatrzyć w „Ziemię“, „Wieś i dwór“, „Wszechświat“, „Po ziemi ojczyściej“. Wobec małej ilości uczestników tygodniowych zebrań postanowiono urządzać je co dwa tygodnie, a w razie dalszego niepowodzenia ograniczyć się do zebrań miesięcznych, o których zawiadamiałoby się wszystkich członków okólnikiem.

Poza pracami poszczególnych sekcji postanowiono przygotować do wydania mapę Zagłębia. Wobec trudności nieprzewidzianych sprawa ta, dawno zaprojektowana, dotąd nie została wykonana.

Poza tem postanowiono wykończyć również przewlekającą się sprawę zebrania materiału do numeru „Ziemi“, poświęconego monografii Zagłębia; zainicjowano sprawę zbadania szybkości biegu i stopnia zanieczyszczenia Przemysłu Czarnej, począwszy od Siewierza. Wreszcie postanowiono naprawić uszkodzone przyrządy i dolożyć starań, aby zaczęła funkcjonować stacya meteorologiczna.

Ze względu na dający się odczuwać brak podmiejskiego pociągu na drodze Nadwiślańskiej postanowiono zwrócić się do Centrali o podjęcie odpowiednich starań. Sekcja wycieczkowa pod przewodnictwem p. J. Drzewieckiego, wybrała na zastępcę przewodniczącego p. J. Otto, na sekretarza p. Z. Szwedowską, na skarbnika p. St. Paderewskiego i na kronikarkę p. J. Szaniawską.

Na skutek zgłoszonego żądania postanowiono podjąć się kierownictwa sekcji wycieczkowej Domu Ludowego, oraz urządzać specjalne wycieczki dla robotników.

Uchwalono urządzić następujące wycieczki:

Dn. 19/IV do Dąbrowy (prowadzi p. Adam Piwowar). Dnia 26/IV do Pilicy (prow. p. J. Drze-

wiecki). Dnia 8, 9 i 10/V do Poznania, Gniezna i nad Gopło (prow. p. A. Sujkowski). Dnia 8/V do Potoku Złotego (prow. p. Drzewiecki). Dnia 10/V do Żywca (prow. p. J. Otto). Dnia 21/V do Tęczynka i Alwernii (dla odszukania zetknięcia skał wybuchowych z wapieniem; prow. p. A. Sujkowski). Dnia 24/V do Olsztyna (prow. p. Otto). Dnia 31/V i 1/VI w Beskid od Cieszyna do Jablonkowa (prow. p. J. Drzewiecki). Dnia 14/VI do Błędowskiej pustyni, Sławkowa i Krzykawki (prow. p. W. Wasilkowska). Dnia 21/VI do Krzeszowic, Czerny i Milkini (prow. p. M. Drzewiecka). Dnia 28 i 29/VI: I do Ojcowa (prow. p. St. Paderewski), II w Łysogóry (prow. p. J. Drzewiecki). Dnia 19, 20, 21 i 22 lipca w Tatry.

+ Zebranie miesięczne Sekcji Miłośników Gór Pol. Tow. Krajoznawczego w Warszawie odbyło się 1 kwietnia 1914 r. w lokalu P. T. Kr. pod przewodnictwem p. St. Osieckiego. Treścią jego było opowiadanie p. Otto Cyrena o dwóch podróżach, odbytych przez niego na Kaukaz. Opowiadanie, stanowiące treściwy komentarz do pokazywanego przez prelegenta imponującego zbioru przezroczy z własnych zdjęć fotograficznych, zapoznało zebranych dość wszechstronnie z Kaukazem, gdyż p. Cyren w podróżach swych zwiedził prócz części od-wiedzanych okolic, jak wybrzeża morza Czarnego lub droga wojskowa Gruzińska, również dalsze okolice kraju, jak Artwin na poł.-zachodzie lub stepy Leukoranu na poł.-wschodzie, i nawet zapuścił się poza granicę perską do Ardebilu.



MEBLE W RÓŻNYCH STYLACH SOLIDNEJ ROBOTY

POLECA

G. GRODECKI

ulica Marszałkowska 68, telefonu № 112-94.

od 8 maja na Żurawiej 33.

Pp. Członkom Tow. Krajoznawczego ustępstwo.



TRĘŚĆ: *S. Matusiak* — Comber (c. d.). *Aleksander Janowski* — Listy z podróży naokoło świata. — *Stanisław Lencewicz* — Wyżyna Kielecko-Sandomierska (c. d.) (z 1 ryc.). Dwory, zamki i pałace. *J. K.* — Mizocz (z 2 ryc.). *Adam Chętnik* — Zielonej Puszczy (z 2 ryc.) (dok.). Z naszej turystyki. *Maryusz Zaruski* — Giewont (dok.) — Listy do Redakcyi. — Z żalobnej karty. — Z Pol.Tow. Krajoznawczego. — Wkładka: Parasolowate sosny nadmorskie w Rucawie.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć**.